

PRZEZ JEZUSA DO MARYI W CHRYSOLOGII

Pierwszy kontakt z powyższym tematem wzbudzać może pewne wątpliwości. Pojawia się bowiem pytanie, czy na pierwszym miejscu nie należałoby raczej umieścić osoby Maryi, której tajemnicę przerasta tajemnica Jej Syna - Jezusa Chrystusa. Boży Syn - niezależnie od tego, jakie znaczenie nadaje Mu Biblia, pozostaje zawsze w pewnym stopniu „przyobleczony”¹ w wartości ludzkie, ponieważ widziany jest najpierw i przede wszystkim „od strony” ludzkiej. Przybranie takie nie jest jednak obce Jego naturze. „Idealny, rozumny, powszechny, wieczny, najwyższy, poza-subiektywny - te pojęcia, które intelekt jest w stanie przeniknąć, są Jego moralnym przybraniem”². Emmanuel Levinas używa tych słów w odniesieniu do Boga, ale dają się one odnieść również do Jego Syna - Jezusa Chrystusa. Należy więc przypuszczać, że poznanie Boga i ostateczne doświadczenie Jego wielkości i bliskości nie da się oddzielić od doświadczeń, które czyni o Nim człowiek. To sprawia, że właściwie poznanie Boga zdaje się konieczne prowadzić „przez” człowieka. Jeżeli opowiemy się za takim rozwiązaniem, wówczas wydać się może, że zawołanie *Przez Maryję do Chrystusa* byłby właściwsze i bardziej poprawne od strony teologicznej, niż proponowane *przez Jezusa*.

Wyjście od Jezusa zdaje się tymczasem sugerować większą koncentrację naszej myśli na Jego ludzkim wymiarze, a stąd pytanie, czy taka była intencja organizatorów? Ktoś może odpowiedzieć, że coś takiego harmonizuje z ogólną tendencją zachodniej filozofii, bardziej *antropocentrycznej*, niż *teocentrycznej*, tym niemniej wątpliwość pozostaje. Czyż możliwe jest bowiem pełne odsłonięcie figury Maryi przy użyciu jedynie ziemskiego klucza, którym jest Jezus w ludzkiej naturze? A może należało zamieścić *Przez Jezusa Chrystusa do Maryi*? Ktoś

¹ Wyrażenie zapożyczone z E. Levinas, *Cztery lektury talmudyczne*, tł. E. Burska, Kraków 1995, s. 19.

² Tamże, s. 19.

może uznać, iż niepokoi nas abstrakcyjne myślenie, ponieważ pod imieniem „Jezusa” jest *cały* Boży Syn - Jezus Chrystus. Tak rozumieją, oczywiście, wykształceni teologowie, ale przecież nie tylko ich mamy na myśli i nie do nich tylko kierują się niniejsze rozważania. Ważne jest więc, aby zaznaczyć, że to *przez Jezusa Chrystusa* zbliżamy się do Maryi.

Jest jeszcze jedno pytanie. Dotyczy ono kwestii ekumenicznej i daje się sformułować następująco: czy teolog luterański na przykład nie dostrzeże w tak sformułowanym temacie, że osoba Jezusa pełni rolę służebną, wyjaśniającą figurę Maryi? Czy zawołanie *Przez Jezusa do Maryi* nie będzie mu sugerować, jakoby Maryja, a nie Chrystus, była celem teologicznej refleksji?

Wykluczyć należy - ze strony organizatorów - wszelką chęć zakłócenia teologicznego (s)pokoju, jakiego doświadczamy w naszym kraju, dlatego tym wyraźniej należy postawić pytanie, co oznacza dla teologii, a w szczególności dla mariologii, tak sformułowany temat? Czy wnosi nowe wartości, pewną świeżość w dotychczasową refleksję mariologiczną? Celem niniejszej refleksji będzie więc wychwycenie owych pozytywnych i uniwersalistycznych wizji z pozornego partykularyzmu, w jakim zdaje się zamykać powyższy temat.

WARTOŚCI OGÓLNE TAKIEGO PODEJŚCIA

Jeżeli w niniejszym temacie na pierwszym miejscu pojawia się osoba Jezusa, w istocie chodzi w nim przecież o Maryję, o jej duchowy i teologiczny profil. Pytając o jej godność i rolę w życiu Kościoła i wiernych, pamiętać trzeba, co było i co jest dla niej punktem wyjścia. W punkcie wyjścia figuruje tymczasem osoba Jezusa Chrystusa. Bez Niego Maryja pozostałaby nieznaną nikomu żydowską dziewczyną, która żyła tysiące lat temu w małej wiosce palestyńskiej. Jeżeli stało się inaczej, jeżeli mówi o niej i uwielbia ją cały świat, dokonało się to wyłącznie za sprawą Boga, który zechciał i wybrał ją na matkę swojego Syna. Uwaga wydaje się ważna, nie brak bowiem także i dzisiaj teologów, którzy ulegają niewidzialnej pokusie „oddalania” osoby Matki od jej Syna albo Syna od Matki, stawiania jej w cieniu albo na równi z Tym, któremu zawdzięcza wszystko.

Jeżeli w przeszłości istnieli teologowie wysuwający Maryję przed Jezusa, to w naszych czasach muszą wykazać się oni wręcz przeciwnymi umiejętnościami, oddając pierwsze miejsce, jak należy, Jezusowi, a w kontekście Jego osoby rozważać dopiero godność Maryi. Czy to się uda? Jest rzeczą pewną, że chociaż pokusa jest realna, to jednak z pokusą „spychania” Maryi w cień lub niezdrowym „wysuwaniem” jej przed Chrystusa, spotykamy się dziś już tylko spora-

dycznie. O ile orientuję się, w teologii współczesnej można odnotować przypadki pojedynczych osób, które dotąd jeszcze nie odczytały w pełni troski Kościoła o spoglądanie na Maryję bardziej w perspektywie Biblii i Kościoła, niż w perspektywie jej samej.

Kilka poniższych rozważań jest w najlepszym razie przyczynkiem do sprawy, która wymagać będzie dalszych analiz. Czyż wszystko zostało przemyślane od zawsze? Wydaje się, że nie, dlatego każdy „koniec” może być zarazem „początkiem” nowej przygody duchowej i intelektualnej. Tak więc nasza egzegeza tematu, nawet jeżeli wydać się może nieostrożna, z wielką chęcią podejmuje to ryzyko. Być może, że opiera się na nieostrożności, na braku rozwagi, ale czyż przeszłość historyczna nie uczy nas, że ten rodzaj szczerzej, bezinteresownej „nieostrożności” prowadził nierzadko do pozytywnych owoców? Wiara pozwala pytać i docierać do pewnych prawd bezpośrednio. Ludzie współcześni, w tym także niektórzy teologowie, którzy zgubili klucz wiary, podchodzić mogą do takich tematów z rezerwą, czy wręcz podejrzliwie, zatrzymując się jedynie na powierzchni przekazu historycznego, bez odwagi wchodzenia w głąb, w sam serce przekazu wiary. Z tak myślącymi i postępującymi nawiązać trzeba żywy dialog, pokazując im nowe, w miarę możliwości, głębsze pokłady mariologii, które odsłaniają się przy lekturze nasączonej wiarą.

Nie będę jednak zatrzymywał się długo na owych „nowych pokładach mariologii”. Wspomnę jedynie o nich, skupiając się na rozważaniach Maryi w perspektywie chrystologicznej.

„STWORZYŁ WIĘC BÓG CZŁOWIEKA NA SWÓJ OBRAZ”

Zbliżanie się do Maryi „od strony” Jezusa jest nawiązaniem do biblijnej prawdy o stworzeniu człowieka. Księga Rodzaju mówi, że Ten, który JEST, powołał człowieka na swój „obraz i podobieństwo” (por. Rdz 1, 26-27). W praktyce oznacza to, że zarówno samo życie człowieka, jak jego powołanie stają się możliwe do odczytania nie inaczej, jak właśnie „od strony” Boga. Autorzy biblijni przyjmują ten rodzaj „odgórnej” metodologii, uznając ją za jedynie właściwą w zbliżeniu się do tajemnic życia obecnego i przyszłego³. W perspektywie Boga czło-

³ Istnieje wiele prac z tego zakresu. Wspomnę tutaj tylko niektóre z nich: C. Westermann, *Genesis 1-11*, t. I/1, Neukirchen-Vluyn 1974; W. Seibel, *Der Mensch als Gottes übernatürliches Ebenbild und der Urstand des Menschen*, w: *Mysterium Salutis*, II. Einsiedeln/Zürich/Köln 1967, s. 805-843; *L'uomo immagine somigliante di Dio*, red. A. G. Hamman, Milano 1991.

wiek odkrywa więc w pełni siebie, swoje miejsce we wszechświecie, cel życia i cel ziemskiego pielgrzymowania. Zejście z wyznaczonej mu przez Boga drogi ma więc swoje wyraźne konsekwencje, z których jedną jest kusząca pokusa redukcji człowieka do spraw wyłącznie ziemskich, czyli materialnych.

Metoda „odgórna” rzadko jest stosowana w teologii zachodniej, preferuje ona raczej metodę „wstępującą”, czyli oddolną i wychodząc od człowieka czy rzeczywistości ziemskich, zbliża się do spraw niebieskich. Tak więc „przez człowieka” zbliżamy się w niej do tajemnicy Boga. Jednak sugerowana metoda „przez Jezusa” ma w sobie coś zarówno z jednego, jak i z drugiego sposobu poznawania, tzn. „oddolnego” i „odgórnego” zbliżania się do prawdy. Jezus obejmuje bowiem sobą dwa wymiary rzeczywistości, w równym stopniu wymiar boski jak ludzki, niebieski jak ziemski. Nie pomijając więc Jego boskiego charakteru, zatrzymujemy się na Jego ziemskim wymiarze, aby pogłębić go jeszcze bardziej, odsłonić wyraźniej Jego bogactwo i zobaczyć w nim miejsce Maryi. W ten sposób „odgórna” i „oddolna” metodologia spotykają się razem prowadząc do kontemplacji pełni Maryi. Jezus Chrystus, który powiedział o sobie, że jest drogą, prawdą i życiem (por. J 14, 6), otwiera jedynie właściwą drogę prowadzącą do Maryi. Pójście więc „poprzez Niego” na spotkanie z Maryją wydaje się być podejściem najbardziej pełnym z możliwych. Nie odwołuje się ono tylko do fragmentów, rozproszonych po Biblii scen i słów mówiących o Maryi, ale czerpie wszystko z Chrystusowej pełni, który nigdy się nie wyczerpuje. Całym swoim życiem, ziemskim i wiecznym, a także tym, co dorzuciła doń późniejsza historia, Jezus Chrystus znaczy tożsamość Maryi oraz jej aktualność również i dla nas, żyjących w XXI wieku.

E. Levinas pisał, że „mędrcy Talmudu przeciwstawiali ideę objęcia w posiadanie ziemi Izraela idei dziedzictwa: druga wyraża przekazanie spuścizny z ojca na syna, pierwsza - zwrócenie dóbr syna patriarchom, ojcom historii świętej, jedynym, którzy mają prawo do posiadania”⁴. Maryja jest naszym dziedzictwem. Została przekazana ludzkości przez ojców wiary spuścizną, którą my ciągle wzbogacamy i pomnażamy, czując się i będąc istotnie jej właścicielami. Nie oddajemy jej więc przeszłości, ale ją od niej otrzymujemy z zadaniem dodatkowego pogłębienia i umocnienia jeszcze bardziej otrzymanego dziedzictwa. Objawienie, raz dane nieprzerwanie się udziela, raz poznane, nie przestaje być poznawane jeszcze bardziej i głębiej.

⁴ Tamże, s. 13.

POWRÓT DO ŹRÓDEŁ BIBLI

Taki początek rozważań nad Maryją nosi również wyraźny ślad „powrotu do źródeł”, którymi dla chrześcijan są objawione księgi Biblii. Zdarza się bowiem, że ktoś nie wie lub wiedzieć nie chce, skąd bierze się wielkość Maryi, przez co rodzi się w nim pewien rodzaj hermeneutyki podejrzeń. Podejrzewania te sugerują mu, że zbyt mocno, a może nawet przesadnie wynosi się Maryję ponad innych ludzi, zaciemniając wręcz osobę samego Boga. W tej sytuacji rodzi się konieczność wyjścia im naprzeciw, pomagając im pozbycia się nieuzasadnionych podejrzeń, uwolnienia się z negatywnych złudzeń dodając jednocześnie odwagi do pokonania męczącej ich „maryjnej” słabości. Ogromną pomocą na tej drodze jest bez wątpienia sięgnięcie do Ewangelii, jako *Dobrej Nowiny*. Jej rdzeniem jest przede wszystkim *wierność*: Ewangelia mówi bowiem, że Bóg jest wierny w swoich wyborach, jest wierny w swojej miłości i powziętych postanowieniach, że Jego wybory nie są przypadkowe. *Wierność* Boga, o której opowiada Biblia i w którą wkomponowany został również wybór Maryi na Matkę Bożego Syna, mocniejsza jest niż śmierć. Jest niezmienna i zarazem dobra dla człowieka każdego czasu.

Powrót do ewangelicznych źródeł wiary oznacza zatem również powrót do prawdziwego wizerunku Maryi. Nie sposób zrozumieć ksiąg Pisma Świętego, a w szczególności tekstów Ewangelii, pomijając osobę Maryi i jej udział w zbawczym planie Boga. Maryja jest u samych początków historii Jezusa i pozostanie tam na zawsze. Łukasz rozpoczyna swoje opowiadanie radosnej nowiny o Zbawicielu od sceny posłania „anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja” (Łk 1, 26-27). Ewangelista opisuje więc początki wybrania Dawida wplatając w nie życie Maryi i jej Syna.

Mocny powrót do ewangelicznych źródeł może jednak nieść ze sobą także pewne negatywne następstwa. Jednym z nich może być na przykład „osłabienie wrażliwości na to wszystko, co w dziejach stało się potem”⁵, czyli przede wszystkim zlekceważenie czy też pewne niedocenywanie intelektualnej (czytaj: teologicznej) spuścizny przeszłości. W praktyce teologicznej oznacza to podejrzliwie odnoszenie się do owoców teologicznych poszukiwań, których celem było zgłębienie orędzia biblijnego. Podejrzewania te, niekiedy dość wyraźnie eksponowane w niektórych pozycjach teologicznych XX wieku, odnosiły się również do osoby Maryi. Nietrudno byłoby wymienić z imienia i nazwiska teologów, którzy

⁵ Por. J. Tischner, *Nieszcześnie dar wolności*, Kraków 1993, s. 100.

trzymając się kurczowo biblijnego obrazu Maryi, mieli poważne trudności z przyjęciem intelektualnego dziedzictwa przeszłości, zarówno w odniesieniu do rozwoju dogmatów maryjnych, jak również do jej obecności w liturgii czy pobożności chrześcijańskiej. Rzeczą najlepszą - utrzymują teologowie tego kierunku - byłaby rezygnacja z historycznego dziedzictwa refleksji maryjnej i powrót do źródeł biblijnych, opowiadając się za takim jej obrazem, jaki wyłania się z kart Pisma Świętego.

Czy temat: „Przez Jezusa do Maryi w chrystologii” ma na uwadze takie pokusy? Wychodząc od Jezusa i zbliżając się powolnie do Maryi wydaje się, że traktuje on na serio obawy teologów, wrażliwych na centralną pozycję Jezusa Chrystusa w teologii i duchowości chrześcijańskiej. Proponowane podejście jest nad wyraz dynamiczne; wyznaczają go przyimki *przez, do* czy też spójnik *w*. Zdają się one sugerować, że tylko w owej trójwymiarowości, czy wręcz w trynitarości, obraz Maryi nabiera ostatecznie pełnych rysów, w niczym przy tym nie zaciemniając obrazu Chrystusa. W takiej trójwymiarowości uwzględnione bowiem zostają zarówno źródła biblijne, jak również oparta na nich refleksja intelektualna; wskazane zostają cele religijne oraz etyczne. Co to oznacza w praktyce? Niewątpliwie wiele. Teolog, uwolniony z funkcji tropiciela błędów w mariologii przeszłości (negatywny aspekt jego pracy), podejmuje pozytywne wysiłki (poprzez uwzględnienie mądrości przeszłości) nowego, głębszego odczytania postaci i roli Maryi we współczesnym życiu Kościoła i świata.

POMIĘDZY RELIGIĄ A ETYKĄ

Mariologia, która wychodzi od Jezusa, odkrywając w Nim duchowe bogactwo Dziewicy i rolę, jaką wyznaczył jej Najwyższy w swoim planie zbawczym, posiadać może istotne znaczenie również w toczącym się obecnie sporze między religią a etyką. O co w nim chodzi? Zasadniczo o odpowiedź na pytanie: Po co nam religia? Wielu sądzi, że Bóg nie jest potrzebny, konieczna jest bowiem tylko etyka dobrego, uczciwego postępowania. Skoro szczęście zacieśnia się wyłącznie do warunków ziemskich, komu i po co potrzebna religia? Ci, którzy tak myśłą - pisał przed laty zmarły ks. Józef Tischner - uczą, że etyka pochłonęła religię⁶. Bardzo często spotkać się możemy z retorycznym pytaniem: „Po co mi religia, skoro jestem etyczny(a)?” Religia, podkreślająca otwarcie na „zewnątrz”, na Absolut, zdaje się ustępować miejsca postawie etycznej, która niekoniecznie

⁶ Por. J. Tischner, *Nieszczęsny dar wolności*, s. 98.

musi odwoływać się do Boga w ocenie swojego postępowania. Nie potrzebowała tego na przykład etyka Kanta. Bóg - uczył filozof z Królewca - nie istnieje obiektywnie, lecz jest jedynie postulatem umysłu praktycznego, stróżem uczciwego życia, lecz skoro człowiek żyje uczciwie, „Bóg” traci tym samym podstawową rację bytu.

W mariologii w przeszłości istniał podwójny rodzaj niebezpieczeństwa: nazbyt dogmatyczne (religijne) albo też nazbyt etyczne podejścia do rozważań nad osobą Maryi. Zdarzało się, że teologowie przesadnie akcentowali jej bliskość z Bogiem, co w odbiorze innych teologów mogło graniczyć z niebezpieczeństwem uosobienia jej wręcz z jakimś „bóstwem”. Zdarzało się też przesadne podkreślanie świętości życia Maryi, czy może mało roztropnego podziwiania wzniosłości jej postępowania. W tej sytuacji, wrażliwi teologowie, przypominali, że pójście tą drogą prowadzić może do zapomnienia, że wszystko, czym jest Maryja, otrzymała w istocie od Boga, któremu jedynie należy się chwała i wdzięczność.

Zarówno jeden, jak drugi sposób myślenia o Maryi zdradzają dość wyraźne braki. Z jednej strony, zachwycenie się wielością maryjnych przywilejów zaczęło wyłączać ją ze wspólnoty wiernych. Żyjąc ponad nimi, ponad ich troskami i zmartwieniami, Maryja przestawała być wzorem do naśladowania. Któż bowiem z żyjących - myślano - mógłby odważyć się naśladować tę, która pozostaje w tak bliskiej wspólnoty z Bogiem? Dlatego kontakt Maryi z pozostającymi na ziemi, chociaż w formach nabożeństw określany za ważny, był w zasadzie bardzo słaby. Maryja rozdawała Boże łaski, ale znacznie trudniej pomagała wiernym przez dodawanie im odwagi życia w chwilach trudnych, w kryzysach wiary, w niepokojach sumienia itd. Teologiczne traktaty maryjne, pisane w klimacie mariologii dogmatycznej, często pomijały ludzkie rysy życia Maryi, jej trudności w wierze i niezrozumienia Bożych zamiarów, cierpienie z utraty Syna itd. Maryja widziana była w optyce Boga, a stąd aspekt *typiczny* (chrystotypiczny czy teotypiczny) brał górę nad aspektem *etycznym*.

Z kolei przesadne zachwycenie się ziemskim życiem Maryi, doskonałością jej wiary, wielością poświęcenia, odwagą w chwilach trudnych, bez jednoczesnego odniesienia do Boga, który ją wybrał i obdarzył szczególną łaską, prowadzić mogło do innego wypaczenia, tzn. do „zamknięcia” jej osoby w granicach ziemskich. Niebezpieczeństwo etycznego tylko zauroczenia się Maryją było bardzo realne i spotkać się z nim możemy w historii pobożności maryjnej. Również i w tym duchu, chociaż nie jedynie, mogło zostać odczytane zawołanie *Przez Maryję do Jezusa*. Dlaczego? Chociaż pomyślane bardzo służebnie i w silnym odniesieniu do Chrystusa, zawołanie to zdawało się jednak sugerować, że to osobista doskonałość Maryi, jej bezgrzeszność, świętość, wiara itd. doprowadziły ją

do odkrycia tajemnicy Boga, a w końcu do stania się Matką Najwyższego. Była to droga prowadząca od etyki do dogmatyki. Wiadomo, że ten rodzaj podejścia do Maryi jest z gruntu błędny; człowiek bowiem, nawet tak święty, jakim była Maryja, nie jest w stanie „zdobyć” sobie Boga własnym tylko wysiłkiem, ale przeciwnie, ogarnięty majestatem Najwyższego, odpowiada z miłością i z zaangażowaniem na Jego wezwanie do pójścia Jego śladem. Podejście *od Maryi do Jezusa* zdawało się więc zaciemniać nieco *darmowość* Bożej łaski, Chrystus mówił bowiem: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 15, 5). Przypomina tę prawdę Biblia ucząc, że zanim człowiek odda się Bogu, najpierw Bóg oddaje się z miłości człowiekowi, nawiązuje z nim dialog dobroci i zapraszając go do ściślejszej więzi ze sobą.

Podejście do rozważań nad osobą Maryi *od Chrystusa* zdaje się więc dawać mocniejsze gwarancje zachowania w równowadze zarówno dogmatycznego, jak i etycznego wymiaru życia Maryi, i to w dość prosty sposób: otóż koncentracja na Jezusie gwarantuje zachowanie w należnym miejscu aspektu dogmatycznego, zaś *przejście* do rozważań nad Maryją - ustrzeżenie aspektu etycznego. Chciałbym podkreślić konieczność owego „przejścia” od Jezusa od Maryi. Nie chodzi w nim o słowne tylko brzmienie, ale przede wszystkim o jego teologiczną nośność - teolog skupia się bowiem najpierw na Bogu-Jezusie, aby następnie przejść do rozważań nad osobą Maryi, który prowadzi „w świetle” osoby Zbawiciela. W ten sposób Jezus nie tylko daje „perspektywę” w spojrzeniu na Maryję, na jej przywileje; On także „oświeśla” ją pełnią swojego światła.

W kontekście tego, co zostało powiedziane, należy powtórzyć jeszcze raz, że wymiary dogmatyczny i etyczny są doniosłe w rozważaniach o Maryi. Nie są luksusem, zarezerwowanym tylko dla niektórych. Nie są luksusem dlatego, że bez odniesienia do Boga i zarazem bez etyki nie ma prawdziwego, pełnego wizerunku wielkości Maryi, która została zbudowana na wolności. Mówiąc o etyce, zawsze potwierdzamy wolność, mówiąc zaś o Bogu, wskazujemy na Tego, który jest źródłem tej wolności, udoskonala ją i kieruje na właściwy cel. Człowiek więc dysponuje wolnością, aby z nieodpowiedzialnej dowolności wydobywać odpowiedzialną wolność. Cieszy się on wolnością otrzymaną od Boga, aby nadać sensowny kształt swojemu życiu. Tego właśnie uczy właściwie odczytana misja Maryi. Podważenie jednego z dwu wymiarów, może mieć opłakane skutki dla mariologii.

O konieczność łączenia obydwu aspektów - dogmatycznego i etycznego - w rozważaniach nad osobą Maryi apelował Paweł VI; przypomina ją Jan Paweł II. Akcentując aspekt „pielgrzymowania” Maryi w wierze obaj zwracali uwagę, że Jej życie było odpowiedzią na Boże wezwanie. „Wiara” i „pielgrzy-

mowanie”, każde na swój sposób, podkreśla mocno „odniesienie do kogoś”, do Tego, w którego się wierzy lub do którego się pielgrzymuje, a który nie zniewala, lecz wyzwala i uzdalnia do podejmowania gestów prawdziwie wolnych i odpowiedzialnych. W tej sytuacji etyczne postępowanie jest owocem, naturalną konsekwencją przyjętej przez Maryję w wolności propozycji Boga. Ona nie została Matką Jezusa Chrystusa dlatego, że żyła uczciwie; u źródeł jej boskiego macierzyństwa leży bowiem darmowy wybór ze strony Boga; Najwyższemu „spodobalo się” wybrać Maryję, która pełnym sercem przyjęła ten wybór, odpowiadając na niego swoim życiem.

PRZEZ EUCHARYSTIĘ

Zbliżając się do Maryi *przez* Jezusa, pytamy jednocześnie o miejsce, gdzie w obecnej chwili spotykamy Jezusa najpełniej. Odpowiedź jest prosta; to przede wszystkim w Piśmie Świętym, które również i dzisiaj pozostaje żywym słowem Boga, skierowanym do ludzi; w nim właśnie przeżyć możemy najpełniej spotkanie ze Zbawicielem. Ale czy tylko w Biblii? Kościoły chrześcijańskie uczą, że równie mocno spotykamy się w Nim w Eucharystii, co oznacza, że również w liturgii eucharystycznej poznajemy najbardziej Jego Matkę. Właśnie w i *poprzez* Eucharystię zbliżamy się najmocniej do tajemnicy, jaką żyje i w której żyje Maryja, do tajemnicy, która została jej zwiastowana przez archanioła Gabriela i którą zgodziła się przyjąć. Jest to misterium żywej i osobowej miłości Jezusa Chrystusa, który ofiaruje się nieprzerwanie i całkowicie, od zawsze i na zawsze. To właśnie w Eucharystii Maryja ukazuje się w pełnym obrazie osoby wierzącej, przyjmującej z otwartym sercem słowa swojego Syna. Jest Matką kochającą Jedynego oraz wszystkie swoje duchowe dzieci, doprowadzając je do spotkania z Bogiem, który jest ich Ojcem. Zaświadcza o tym Pismo Święte (por. Dz 1-2) a także późniejsza tradycja chrześcijańska⁷.

Istnieje bogata literatura z tego zakresu⁸, nadal jednak wiele tematów w tym względzie pozostaje jeszcze do odkrycia i pogłębienia. Ten aspekt teologii maryjnej, określane wyrażeniem „przez Eucharystię”, wydaje się być szczególnie cenny w środowisku osób wierzących. Jeżeli bowiem w procesie ewangelizacji

⁷ Zob. A. Valentini, *Maria nella comunità delle origini che celebra l'Eucaristia*, w: *Maria e l'Eucaristia*, red. E. M. Toniolo, Roma 2000, s. 11-38.

⁸ E. M. Toniolo, *Nota bibliografica su „Maria e l'Eucaristia”*, w: *Maria e l'Eucaristia*, red. E. M. Toniolo, Roma 2000, s. 309-330.

zaczynać należy od Chrystusa, od przepowiadania Jego zbawczego dzieła, to w przepowiadaniu do osób wierzących zacząć należałoby od Eucharystii, która jest duchowym pokarmem w pielgrzymowaniu i jednocześnie dogodnym „środowiskiem” poznawania tajemnicy Maryi.

PRZEZ KOŚCIÓŁ

Ponieważ liturgię sprawuje Kościół równie uzasadnionym byłoby mówić o podejściu do Maryi przez Kościół. Bogactwo tego podejścia odkrył już Sobór Watykański II, który rozważania o Maryi włączył w dokument o Kościele, nadając mu tytuł *Błogosławiona Maryja Dziewica Boża Rodzicielka w tajemnicy Chrystusa i Kościoła* (por. *Lumen gentium*, nr 52-69). Wspominam jedynie o tym obszarze refleksji, który zrodził już bardzo wiele dobrych owoców (i nadal pozostaje ziemią bardzo urodzajną), zarówno dla teologii systematycznej, jak dla chrześcijańskiej pobożności.

PRZEZ JEZUSA

Rozważmy jeszcze głębiej teologiczne konsekwencje podejścia do Maryi *przez Jezusa*. Niewątpliwie, prościej byłoby mówić o ewentualnych owocach tej refleksji dla mariologii, lecz temat ten pozostawiam innym, skupiając się przez moment na jego owocach dla chrystologii. Podobnie jak wcześniej, tak i tutaj muszę zaznaczyć, że to, o czym będę mówił, będzie jedynie przyczynkiem do obszerniejszych i głębszych rozważań.

NAPIĘCIE POMIĘDZY BOSKIM I LUDZKIM WYMIAREM CHRYSTUSA W MARIOLOGII

Refleksja nad osobą Jezusa Chrystusa, żywa od początku w teologii chrześcijańskiej, nie pominęła osoby Maryi. Zawsze, w mniejszym lub większym stopniu, budziła zainteresowania teologów, którzy chcieli zgłębić jej teologiczne znaczenie oraz godność. Rozwiązanie nie zależało jednak od samego skupienia się na osobie Maryi, ale także od ich tła chrystologicznego. Chodziło o to, czy pytania dotyczące Maryi stawiano wyłącznie w kontekście życia historycznego Jezusa, czy też szerzej, uwzględniając kontekst dzieła, którego dokonał. W przypad-

ku Jezusa Chrystusa, który złączył w sobie nierozdzielnie i na zawsze naturę boską i ludzką, teolog może bowiem przyjmować dwa punkty odniesień: boski, symbolizowany imieniem „Chrystus”, oraz ludzki, oddany imieniem „Jezus”. Analogicznie, również w rozważaniach nad Maryją skupić się można albo na zbawczym dziele Chrystusa, pytając o jego skutki dla Maryi, albo pozostać na „ludzkiej” płaszczyźnie życia Jezusa i w tej perspektywie rozważać godność i znaczenie Jego Matki.

W historii mariologii przeważała raczej propozycja pierwsza, która oznaczała rozważanie osoby Maryi w kontekście zbawczego dzieła Chrystusa. Pod dyskusję poddano dwa ważne problemy jej życia⁹, z których jeden dotyczył teologicznego uzasadnienia jej *bezgrzeszności*, drugi natomiast jej pośmiertnej realizacji, co zaowocowało dogmatem o jej *wniebowzięciu*. W przypadku tematu pierwszego pytano, w jaki sposób Maryja była wolna od grzechu pierworodnego, skoro wszyscy ludzie poddani są pod jego prawa, w drugim przypadku, zainteresowanie budziła kwestia pośmiertnej chwały Maryi: czy nastąpiła ona zaraz po śmierci, czy w ogóle Maryja poddana została prawu śmierci, czy może „od razu” wzięta została do nieba?

Zarówno pierwszą, jak i drugą kwestię, chociaż były one dość odbiegające od siebie, rozwiązywano w świetle zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa. Podejmowane w tym kierunku wysiłki znaczyły w dużej mierze historię mariologii katolickiej, poczynając od wieku XIV, aż po połowę ostatniego stulecia. Do nich właśnie nawiązują współcześni teologowie, którzy apelują o zdogmatyzowanie kolejnej prawdy maryjnej, jaką, ich zdaniem, powinna być prawda o Maryi jako *Współodkupicielce* i *Wszecpośrednicze wszystkich łask*. Podobnie jak było w historii współcześni zwolennicy tego nurtu biorą pod uwagę niemal wyłącznie zbawcze dzieło Chrystusa rozważając w jego świetle godność Maryi.

Rozważania godności Maryi na tle zasług Chrystusa, podbudowane były sporą dozą optymizmu, wierzono bowiem, że ludzki intelekt jest w stanie zgłębić zbawcze dzieło Jezusa Chrystusa na tyle, aby odkryć w nim w całej pełni konsekwencje dla Maryi. Czas pokazał, że nie mylono się wiele. Rozum istotnie był w stanie odkryć wiele i sformułować dogmatycznie zarówno prawdę o jej niepokalanym poczęciu, jak również wniebowzięciu, dwie prawdy w odniesieniu do których autorzy biblijni zachowali daleko idące milczenie, albo też wspominali tylko pośrednio, niejako na marginesie prawd chrystologicznych. Zawierzenie intelektowi, że jest on w stanie wyłuskać wszystkie teologiczne konsekwencje z prawd

⁹ Por. W. D. Hauschild, *Lehrbuch der Kirchen- und Dogmen-geschichte*, Bd. 2. *Reformation und Neuzeit*, Gütersloh 1999, s. 548.

chrytologicznych sformułowanych wcześniej, okazało się - jak utrzymywano - zupełnie trafne i wytyczające drogę na przyszłość.

To rozumiało, że wiara w możliwości rozumu jest wartością wysoce pozytywną. W chwili jednak, w której człowiek odkryje bogactwo swojego intelektu, musi koniecznie oprzeć się nęcącej pokusie poddawania wszystkiego pod jego osąd i opowiadania się jedynie za tym, co intelekt uznał za słuszne. Jeżeli w życiu codziennym ten rodzaj hermeneutyki przynosi nierzadko pozytywne owoce, w rozważaniach teologicznych nie zawsze jest w ten sposób. Boże objawienie przekracza, przerasta bowiem stworzony rozum, często wykraczając poza jego logikę. W chwili więc, kiedy człowiek przekona się o ogromnych możliwościach rozumu, powinien - dla dobra rozważań nad tajemnicą objawienia - podważyć metodycznie jego wartości. Podobnie bowiem do wolności jest on wartością wysoce dwuznaczną; może, oczywiście, zbliżyć on poznającego do głębszego zrozumienia fenomenu Boga, ale równie prawdopodobne jest, że może go od Boga oddalić, zacieśniając go w jego własnej, niekiedy bardzo ziemskiej logice, która nie dorasta logice Boga. Należy też zauważyć, że „ucieczka od rozumu” nie oznacza wpadnięcia w czystą wiarę, nie prowadzi ona od razu do fideizmu, ale otwiera poszukującego bardziej na Boże misterium, które poznaje w sposób dotychczas nieznan. Od tego zależy zbawienie, od poddania się mocy Boga, poruszaniem się często „pod prąd” stworzonej hermeneutyki. W tym kontekście dają się zacytować słowa J. Tischnera, który pisał, że „człowiek na tyle jest, na ile czuje w sobie siłę absolutnego władania”¹⁰. Zobowiązuje to człowieka do oddania się Bogu „we władanie”, oddanie mu się w całości, zarówno ze swoją wiarą, jak i rozumem. W praktyce teologicznej prowadzi to do pewnego zamknięcia przed tajemnicą, danie pozwolenia na ogarnięcie się jej bez wstępnego zrozumienia, aby dopiero później zgłębiać ją w całej pełni.

W mariologii nie zawsze przestrzegano hermeneutyki „absolutnego władania” Boga nad ziemskim sposobem rozumienia. Zdarzało się i zdarza również dzisiaj, że poddanie się regułom rozumu wydaje się być prostą drogą do odkrycia pełnej prawdy o Maryi¹¹. Dogmaty maryjne, sformułowane w wieku XIX i XX (1854 oraz 1950), w czasie, kiedy zaufanie w możliwości rozumu było nad wyraz wysokie, zdają się potwierdzać takie przypuszczenia. Teologowie wieku XIV czy XV, przeciwnie, chociaż umieli docenić możliwości rozumu, nie ulegli jednak pokusie ujęcia prawdy niepokalanego poczęcia NMP czy jej wniebowzięcia w definicje dogmatyczne. Trwały spory, ostre dyskusje, niekończące się polemiki-

¹⁰ J. Tischner, *Nieszczęsny dar wolności*, s. 95.

¹¹ W tym kontekście mówimy o Maryi, ale hermeneutyka ta nie odnosi się wyłącznie do niej.

ki pomiędzy poszczególnymi teologami czy szkołami, nikt jednak nie apelował o dogmatyczne sformułowanie tych prawd. Uczyniły to wieki późniejsze. Wychowani na filozofii Oświecenia teologowie wieku XIX okazali się bardziej ulegli regułom i wymaganiom rozumu. Maryja stała się dla nich punktem odniesień historii zbawienia. Do niej w pierwszym rzędzie - uczyli - odnosiły się owoce zbawczego dzieła Jezusa Chrystusa i dlatego Ona czerpać powinna z nich najpełniej. Nikt więc, ani przed, ani po Niej, nie mógł się z nią równać. Była wyjątkowa w swojej doskonałości, różna od każdej innej ziemskiej świętości i w istocie niemożliwa do naśladowania.

PRZEZ JEZUSA DO ZROZUMIENIA MARYI

Podejście pisarzy biblijnych a także teologów pierwszych wieków odbiegało od późniejszej refleksji nad Maryją. Uwaga pierwszych skupiona była głównie na Chrystusie; pytali o Jego naukę i życie, o zbawienie i jego zasięg. Boży Syn kładł się szerokim cieniem na wszystkim, czym interesował się ich rozum, a co dotyczyło zbawienia. Figura Maryi nie pojawiała się niezależnie, ale zawsze przy boku Chrystusa, pod Jego krzyżem, w kontekście wydarzeń, których On sam był głównym aktorem. Była Jego Matką i wierzący wiedzieli, że nie było to jej osobistą zasługą, ale darem Bożej łaski.

Teksty biblijne

W najstarszych tekstach biblijnych Nowego Testamentu czytamy, że gdy nadeszła pełnia czasu „zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty” (Ga 4, 4)¹². Wypowiedź ma charakter ściśle chrystologiczny. Jej autor nie wypowiedział się w pierwszym rzędzie na temat Maryi, ale podkreślić chciał wyraźnie prawdziwe człowieczeństwo Jezusa. Jego podejście do osoby Maryi było więc wyraźnie podejście *od* strony Jezusa.

Z podobną metodologią spotykamy się w tekstach Ewangelii Dzieciństwa. Wprawdzie poświęcają one Maryi znacznie więcej miejsca, niż czyniły to listy Pawłowe, ale także one ukazują Ją jako wiernego słuchacza Bożego słowa, który z poddaniem i pokorą przyjmuje i wypełnia objawioną jej Bożą wolę. Maryja jest przede wszystkim osobą wierzącą, która widzi w swoim życiu i wokół siebie

¹² *Maria im Neuen Testament. Eine Gemeinschaftsstudie von protestantischen und römischen Gelehrten*, wyd. R. E. Brown, K. P. Donfried, J. A. Fitzmyer, J. Reumann, Stuttgart 1981, s. 222.

wyraźne działanie Boga. Jest tą, która „zachowywała wszystkie te sprawy i rozważała je w swoim sercu” (Łk 2, 19)¹³. W swoim życiu poddanym woli Bożej, przyjmuje z otwartym sercem słowa Pana, ponieważ wie, że „Święte jest Jego imię” (Łk 1, 49).

Wiara Maryja nie zamykała się na rozumienie wydarzeń, których była uczestnikiem. Na ludzki sposób zgłębiała je w swoim sercu (por. Łk 2, 51), chcąc jeszcze wyraźniej odczytać wolę Bożą względem siebie i innych oraz swoje miejsce w planie zbawienia. Zrozumienie tej woli było zarazem impulsem do nowego życia, rozumianego jako życie służby i poświęcenia dla Boga i dla innych.

Z bardzo zbliżonym obrazem Maryi spotykamy się w tekstach synoptyków. Mateusz, Marek i Łukasz opisują Maryję, która pozostaje w cieniu swojego Syna. Zabiega o Jego chwałę, ale sama usuwa się na drugi plan, jako mało widoczna pokorna służebnica Pana. Ten obraz Maryi nabiera jeszcze bardziej wyraźnych kształtów w scenie spotkania Chrystusa z kobietą z tłumu. Kiedy ta ostatnia głośno woła: „Błogosławione łono, które Cię nosiło, i piersi, które ssałeś”, Jezus odpowiada: „Owszem, ale przecież błogosławieni ci, którzy słuchają słowa Bożego i zachowują je” (Łk 11, 27-28). Chociaż Jezus nie używa wyraźnie imienia Maryi, ten fragment tekstu biblijnego można odczytać w kontekście Łk 8, 19-21, gdzie Ewangelista przytacza słowa Chrystusa mówiącego, że Jego matką i Jego braćmi są ci, którzy słuchają słowa Bożego i wypełniają je. Tak zinterpretowany fragment z Łk 11, 27-28 sugeruje wyraźnie, że błogosławieństwo, jakim cieszy się Maryja, wypływa przede wszystkim z jej posłuszeństwa Bożemu słowu.

Ewangelista Jan portretuje Maryję u stóp krzyża Jezusa (J 19, 25-27), z którego Zbawiciel oddaje jej za syna umiłowanego ucznia Jana. To więc nie apostołowie wybierają Maryję za swoją matkę, ale sam Jezus oddaje w jej opiekę swoich uczniów. W ten sposób Maryja jest matką *par excellence* stając się równocześnie wzorem głębokiej wiary i prawdziwej uczennicy¹⁴. Sugerując głębszą jeszcze wymowę powyższej sceny, niektórzy egzegeci uczą, że Maryja symbolizuje w niej Izraela, córkę Syjonu czy wreszcie nową Ewę. I chociaż wielu nie zgadza się z sugerowaną przez nich symboliczną lekturą figury Maryi, stojącej u stóp krzyża, zgodnie jednak przyznają, że miejsce Maryi u stóp krzyża oraz skierowane do niej słowa Jezusa, zapoczątkowały istotnie pewien proces symbolicznego odczytywania postaci Maryi, który trwa nieprzerwanie aż do czasów obecnych. Rzeczą ważną jest również i to, że w przywołanej scenie, od strony

¹³ Szeroko aspekt wiary w życiu Maryi opisuje Jan Paweł II w enc. *Redemptoris Mater*, opublikowanej 25 marca 1987 roku (nr 12-19).

¹⁴ *Maria im Neuen Testament. Eine Gemeinschaftsstudie*, s. 226.

symbolicznej tak bogatej, rozdaje role nikt inny, jak sam Jezus Chrystus. Właśnie *od* Niego, albo *przez* Niego Maryja staje się dla ucznia Jana Matką a Jan jej przybranym synem. Maryja i Jan przyjmują w ten sposób powołanie wyznaczone im przez Jezusa.

Literatura pierwszych wieków

Z podobną metodologią w odniesieniu do Maryi spotykamy się także w literaturze teologicznej pierwszych wieków, zarówno w tekstach patrystycznych, jak apokryficznych. We wszystkich miejscach, w których mówi się o Maryi, pojawia się również osoba Jezusa Chrystusa; wynika stąd, że wszystkie tzw. maryjne teksty tego okresu wkomponowane zostają w szeroki kontekst chrystologiczny. Odejście od powyższego schematu i rozważanie osoby Maryi bez ścisłego powiązania z jej Synem, daje się zauważyć dopiero w apokryficznym tekście *Protoewangelii Jakuba*. Zajmuje ona szczególnie ważne miejsce wśród innych utworów apokryficznych Nowego Testamentu „ze względu na czas powstania, zawartość teologiczną, walory artystyczne oraz wpływ, jaki wywarła na kulturę europejską”¹⁵. Powstała w drugiej połowie II w. lub w pierwszych latach III wieku¹⁶, opisuje dziewicze urodzenie Jezusa, pochodzenie Maryi, jak również wykonywane przez nią zajęcia w życiu codziennym. *Protoewangelia Jakuba* jest rodzajem apologii Maryi, ukazując jej wielkość i wyjątkową godność, której źródłem było dziewicze macierzyństwo. Autor utworu nie przemilcza danych z Ewangelii kanonicznych, uzupełnia je jednak fragmentami znanymi tylko sobie. Ściśle wiąże Maryję z jej Synem, ucząc, że całe jej życie było w istocie przygotowaniem do wydania na świat Jezusa, tak więc w momencie Jego narodzenia Maryja usunęła się w cień, na dalszy plan. Wielkość Maryi miała służyć - zdaniem autora - dla podkreślenia wielkości samego Jezusa Chrystusa, dlatego nie były to wielkości konkurujące ze sobą, ale jedna była przygotowaniem dla drugiej.

Niektóre świadectwa literackie tego czasu niosą odcień herezji, znanej pod imieniem doketyzm (gr. *mniemanie, przypuszczenie, pozór*). Jego zwolennicy uczyli, że Syn Boży był tylko pozornie człowiekiem, Jego ciało było rzeczywistością niebieską albo było tylko podobne do tego, które mają ludzie¹⁷. Zatrąskani o czystość przekazu biblijnego i chcąc przeciwstawić się poglądom doketów,

¹⁵ Tamże, s. 175.

¹⁶ *Protoewangelia Jakuba*, w: *Apokryfy Nowego Testamentu*, t. I. *Ewangelie apokryficzne*, red. M. Starowieyski, Lublin 1980, s. 177.

¹⁷ G. O'Collins, E. G. Farrugia, *Zwięzły słownik teologiczny*, tł. J. Ożóg, Kraków 1993, s. 62.

autorzy biblijni odwoływali się do sceny z Mk 3, 31-35, przeczącej ich nauce, nauczając, że Chrystus był prawdziwym człowiekiem. Jan w *Drugim Liście* pisze ostre słowa: „Wielu bowiem pojawiło się na świecie zwodziciele, którzy nie uznają, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele ludzkim. Taki jest zwodzicielem i Antychrystem” (2 J 7; por. 1 J 4, 1-3). Temat dziewictwa Maryi, dyskutowany obszernie przez pozostałe świadectwa literackie, uwzględniał bardzo wyraźnie osobę Jezusa. Ortodoksyjni autorzy uczyli, że wielkim nieporozumieniem jest pojawiający się tu czy ówdzie zarzut, jakoby Maryja miała zajmować miejsce Jezusa Chrystusa. Ona jedynie była Jego Matką, która wydała Go na świat; jeżeli była kimś wielkim i wyjątkowym, to tylko dlatego, aby podkreślić jeszcze bardziej wielkość jej Syna - Jezusa Chrystusa¹⁸.

PIERWSZY DOGMAT „MARYJNY”

Ten rodzaj hermeneutyki przestrzegany był również później, w trakcie prac Soboru Efeskiego w 431 r. Pytanie, na które udzielali odpowiedzi ojcowie soborowi, dotyczyło osoby Jezusa Chrystusa. Nie pytano, kim była Maryja, lecz kim był jej Syn. Chodziło w pierwszym rzędzie o tożsamość Chrystusa, natomiast osoba Jego Matki pojawiła się jedynie pośrednio w wypowiedziach Nestoriusza i Cyryla. Pierwszy z nich, Patriarcha Konstantynopola, uczeń szkoły antiocheńskiej, uczył, że Maryja porodziła Chrystusa w ludzkiej naturze. Nie uszło to uwadze jego przeciwników, którzy zareagowali ostro i natychmiast. W 428 roku urzędnik cesarski Euzebiusz zaatakował go, widząc w nim zwolennika Pawła z Samosaty, oskarżonego wcześniej o herezję. Euzebiusz rozesłał jednocześnie wyciągi z tekstów Nestoriusza do papieża Celestyna i do Aleksandrii, gdzie na tronie patriarszym zasiadał Cyryl, prosząc ich o wyjaśnienie. Cyryl, uczeń szkoły alek-

¹⁸ Literatura dotycząca mariologii Ojców Kościoła jest bardzo obfita, dlatego podaję tylko kilka tytułów, które wydają mi się za znaczące: J. A. De Adama, *Maria en la patristica de los isglos I y II*, (BAC, 300), Madrid 1970; tenże, *Il Protoevangelio de Santiago y sus problemas*, „Ephemerides mariologicae” 12(1962), s. 107-130; B. Bagatti, *La verginità di Maria negli apocrifi des II-III secolo*, „Marianum” 33(1971), s. 281-292; H. Von Campenhäusen, *Die Jungfrauengeburt in der Theologie der Alten Kirche*, KuD 1962, s. 1-26; L. Cignelli, *Maria nuova Eva nella patristica greca (sec. II-V)*, Assisi 1966; Y. Congar, *Marie et l'église dans la pensée patristique*, RSPT 38(1954), s. 3-38; I. Ortiz de Urbina, *Lo sviluppo della mariologia nella patrologia orientale*, „Orientalia Christiana Periodica” 6(1940), s. 40-82; C. Vagaggini, *Maria nelle opere di Origene* („Orientalia Christiana Analecta”, 131), Roma 1942.

sandryjskiej i konkurującej od jakiegoś czasu z Konstantynopolem stolicy biskupiej, zareagował bardzo mocno. W 429 roku rozesłał list okrężny z licznymi krytycznymi uwagami. Inny list skierował natomiast do Nestoriusza (429/430); informował go, że spór stracił charakter lokalny i przybrał odtąd formę *ekumenicznego skandalu*, obejmującego cały Kościół. W obydwu listach Cyryl wyłożył także istotne elementy swojej chrystologii. Kładł w niej nacisk na *jedność osoby* Jezusa Chrystusa; unia hipostatyczna w Jezusie Chrystusie - uczył Biskup Aleksandrii - nie polegała na „zamieszkaniu” Boga w człowieku, lecz na rzeczywistym i wewnętrznym złączeniu dwóch natur w osobie Syna Bożego. Oznaczało to, że Słowo Wcielone nie przybrało sobie człowieka, lecz stało się człowiekiem, a stąd Chrystusa nie należy uważać za „człowieka noszącego Boga”; mimo złączenia ze Słowem Bożym ma on całkowitą i doskonałą naturę ludzką, której nierozdzielne zjednoczenie z naturą boską w chwili poczęcia w łonie Maryi Dziewicy nie może być rozumiane jako ich pomieszenie lub stopienie w jedno.

Znany jest przebieg sporu i obrad Soboru w Efezie¹⁹. Sformułowany na nim dogmat *Theotokos*, chociaż w swoim brzmieniu nad wyraz maryjny, w istocie formułowany był w kontekście sporów chrystologicznych i miał wyjaśnić ważne kwestie natury chrystologicznej. Ogłoszony dogmat określił również na stałe chrystologiczne podejście do wszystkich rozważań nad tajemnicą Maryi, jakie miały być podejmowane w przyszłości. Nadal bizantyjski Kościół prawosławny przyjmuje go za jedynie obowiązujący dogmat maryjny i uczy, że również dziewictwo Maryi daje się wyjaśnić jedynie wybraniem na Matkę Zbawiciela.

Sformułowanie chrystologicznej zasady w mariologii, widoczne w aktach Soboru Efeskiego, miało ważne znaczenie również dla teologii katolickiej. Pytając o duchowy profil Maryi czerpała ona odwagę do refleksji w oparciu o prawdę o jej Bożym rodzicielstwie. Prawda *Theotokos* stawała się w ten sposób pewnego rodzaju „środowiskiem”, w którym i z którego wyrastała chrześcijańska pobożność maryjna, w którym znajdowała oparcie teologiczna refleksja i skąd czerpano argumenty przy formułowaniu późniejszych dogmatów maryjnych. Tak więc późniejsza refleksja maryjna w Kościele katolickim była na wskroś biblijna i ludzka, angażując w równym stopniu Boga i inteligencję człowieka.

Zbliżanie się do tajemnicy Maryi *przez Jezusa Chrystusa* było punktem wyjścia późniejszych rozważań nad *Theotokos*. Należało najpierw - i wszyscy zgadzali się z takim podejściem - odczytać możliwie całe bogactwo osoby Chrystusa, odkryć znaczenie i teologiczną nośność Jego misji, aby dopiero później, nie-

¹⁹ Zob. Cz. Bartnik, *Efeski Sobór*, EK, t. IV, kol. 670-676. Autor podaje bogaty wykaz bibliograficzny związany z tym tematem.

jako w drugim etapie, podjąć starania w kierunku dogmatycznych sformułowań prawd związanych z Jego Matką. Rozważania na jej temat nie były bowiem tylko przedłużeniem tego, o czym mówiła już Biblia, ale dopowiedzeniem tego, o czym teksty natchnione milczały lub czego nie wypowiadały w sposób jednoznaczny. Wiara apelowała do rozumu o zgłębianie biblijnych danych mówiących o Maryi i znalezienie odpowiedzi na liczne pytania, jakie stawiali wierni i niewierni.

W pierwszym okresie ten rodzaj hermeneutyki spotkał się z pozytywnym przyjęciem Kościoła wschodniego, później jednak, z różnych powodów, o których nie sposób mówić w tym miejscu, ten rodzaj rozważań zaczął tracić w ich oczach na znaczeniu. Czy jedną z przyczyn negatywnej oceny XIX-iej mariologii katolickiej przez teologów prawosławnych i protestanckich nie było oddalenie się jej od źródeł biblijnych, od tego sposobu myślenia, który kryje się w zawołaniu *Przez Jezusa do Maryi*? Prawdę mówiąc, teologia katolicka nigdy z metody tej nie zrezygnowała, chociaż nie zawsze dbała o właściwą jej artykulację. Obawy strony przeciwnej, na poparcie których przytaczali nowe dogmaty maryjne zdefiniowane przez Kościół rzymskokatolicki, sugerowały „na zewnątrz”, że teologowie tego Kościoła istotnie odeszli od metody biblijno-chrystologicznej w mariologii, od hermeneutyki *przez Jezusa*, widocznej w Biblii i praktykowanej na pierwszych soborach. Z naszej strony możemy jedynie podkreślić, że w praktykowanej metodzie nie chodziło wcale o zmniejszenie godności Chrystusa, ale o skierowanie uwagi na Maryję, odkrycie jej bogactwa, wypływającego naturalnie od Chrystusa. Taka była również troska Ojców Kościoła, którzy przez wielkość Maryi, chcieli podkreślić wielkość jej Syna - Jezusa Chrystusa.

ZAKOŃCZENIE

Tych kilka sugestii, pomyślanych jako rodzaj wprowadzenia w temat, nie rości sobie żadnych pretensji jego pełnego omówienia czy rozwinięcia. Na coś takiego nie pozwala jego teologiczne bogactwo, które przekracza ramy jednego artykułu. Wiele zostało już powiedziane i musi zostać jeszcze dopowiedziane w innych opracowaniach. W niniejszym tekście chciałem jedynie wskazać na szansę dla chrystologii, ukrytą w zbliżaniu się do osoby *Maryi przez Jezusa*.